11.

Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Nr. 1—2. Kraków, Styczeń 1922. Rok VI.

MŁODZIEŻ POLSKA

Adres Redakcyi i Administracyi KRAKÓW, plac Maryacki L. 2. Telefon Nr. 483.

Pismo katolickich Stowarzyszeń młodzieży polskiej zatrudnionej w przemyśle, kupiectwie i rolnictwie.

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC. PRENUMERATA: Roczna 200 M. półroczna 100 M. Egzemplarz pojedynczy 12 M.

WYCHODZI DWA RAZY W MIESIĄCU.

Spełnione życzenie.

Z dniem 31. grudnia 1921 zamknęliśmy piąty rocznik „Młodzieży Polskiej". Pięć lat pracy za nami, lat ciężkich, bo lat nieustannej walki z trudnościami, które z każdym niemal dniem rosły i potężniały. Były chwile, że zdawało się, że trzeba będzie pracę zawiesić, że piętrzące się przed nami przeszkody zmiotą nas, jak zmiotły tyle innych, dobro wspólne mających na celu, przedsięwzięć. Uniknęliśmy jednak szczęśliwie tego smutnego losu, choć z trudem i powoli, szliśmy przecie ciągle naprzód. „Młodzież Polska" szła w tysiącach egzemplarzy do wsi i miasteczek i przemawiała do młodych serc polskich i budziła je z uśpienia i nowe wskazywała drogi. A, że rzetelnie spełniała swe zadanie, że trafiała do serc młodzieży, świadczy o tem najlepiej to miłe przyjęcie, jakiego doznała u swych młodych Czytelników, świadczy ta troska, jaką w ciężkich chwilach otaczali ją ci, dla których była przeznaczona.

Jednego tylko życzenia swoich Czytelników nie mogła dotąd spełnić „Młodzież Polska", mianowicie ukazywać się częściej niż raz w miesiącu. Ileż to razy słyszeliśmy na zjazdach, zebraniach i w korespondencjach to natarczywe żądanie: „postarajcie się, by gazetka nasza wychodziła dwa razy w miesiącu". Inni gorliwsi posuwali się jeszcze dalej w swych szlachetnych żądaniach i chcieli koniecznie, by zrobić z niej tygodnik. A gdy tłumaczyliśmy, że warunki ciężkie, że druk i papier drogi, że prenumerata musiałaby być bardzo wysoka, często odpowiadano nam: „nie trapcie się, my zapłacimy co będzie trzeba, jeszcze na fundusz prasowy coś złożymy. Mimo chęci, nie mogliśmy dotąd uczynić zadość tym żądaniom, nie czując się na siłach, byśmy mogli zwyciężyć wszystkie trudności, któreby nam na drodze stanęły. Robiliśmy, cośmy mogli, by chwilę tę przyspieszyć, czekaliśmy lepszych czasów i dogodniejszych warunków.

Nowy Rok sprawił nam pod tym względem miłą niespodziankę. Choć warunki wydawnicze nie zmieniły się jeszcze na lepsze, choć druk i papier tak samo drogi jak w roku ubiegłym, mimo to „Młodzież Polska" będzie wychodzić częściej, bo dwa razy na miesiąc. Do ostatniej chwili niedowierzaliśmy czy się to uda przeprowadzić i dopiero pierwsze dni stycznia przyniosły decydujące załatwienie. Na decyzję wpłynęły trzy małopolskie Związki katolickich Stowarzyszeń młodzieży męskiej: krakowski, przemyski i tarnowski, które, chcąc zaspokoić słuszne żądanie swych członków, postanowiły wspólnie wydawać „Młodzież Polską" i wspólnemi siłami dążyć do tego, by wychodziła jak najczęściej i uwzględniała wszystkie potrzeby młodzieży. Na skutek tego postanowienia „Młodzież Polska" będzie już stale wychodzić dwa razy w miesiącu, mianowicie pierwszego i piętnastego.

W ten sposób „Młodzież Polska" rozpoczyna nowy okres swego istnienia, w którym, mamy niepłonną nadzieję, jeszcze lepiej będzie spełniać swoje szczytne posłannictwo. Oparta o szerszą podstawę organizacyjną a zatem i finansową, łatwiej oprze się przeciwnościom, które jej staną na drodze i pójdzie ku lepszej przyszłości.

Druhowie, dla których „Młodzież Polska" była dotąd miłym towarzyszem i pomocnikiem w pracy, zmianę tę przyjmą zapewne z zadowoleniem i jak dotąd odnosić się do niej będą z taką samą życzliwością i zaufaniem. Podwyższona prenumerata nie stanie się, ufamy, powodem zmniejszenia się liczby prenumeratorów i czytelników, owszem, okoliczność, że gazetka będzie wychodzić dwa razy w miesiącu, powinna zwiększyć powodzenie jej wśród młodzieży.

Oddajemy więc, druhowie, „Młodzież Polską" w Wasze ręce, Wy zaś spełnijcie to, co jej się od Was należy. **Gotów!**

Z dniem 1. stycznia br. redakcję „Młodzieży Polskiej" objął ks. prof. Jan Piwowarczyk. — Adres redakcji i administracji taki sam, jak dotąd.

Z Nowym Rokiem.

Druhowie!

Przeżyliśmy znów rok więcej, zrobiliśmy znów krok naprzód, zoraliśmy znów jedną skibę na polu naszej pracy organizacyjnej. Wchodząc w rok nowy, przypomnijmy sobie nasz dorobek, a także i nasze błędy i upadki. Zróbmy rachunek sumienia z całego roku. I jak z przeszłości wyciąga się doświadczenia, tak i my z tego minionego roku wyciągnijmy naukę i co dobrego tam zauważymy, to rozkrzewiajmy i utwierdzajmy, a złe, które postrzeżemy, natychmiast niszczmy.

Stoi przed nami rok nowy, a w nim czeka nas pracy i trudów niemało. Trzeba nam wiele męstwa i poświęcenia, byśmy nie ulegli przeszkodom, lecz szli ustawicznie naprzód do wymierzonego celu. W tym celu podajmy sobie braterskie dłonie i nabierzmy tchu do dalszej pracy. Niech na początku czwartego roku, jaki rozpoczynamy w wolnej Ojczyźnie, złączą się wszystkie serca młodzieży, zorganizowanej w stowarzyszeniach i niech złożą Stwórcy gorącą podziękę za odzyskaną wolność i proszą o błogosławieństwo do dalszej pracy i walki. Niech każdy druh uczyni dziś ślubowanie, że mozołem i trudem podniesie ducha wśród naszych szeregów i przyczyni się do odbudowy słabego jeszcze gmachu naszej Ojczyzny. Niech ta wymodlona przez przeszłe pokolenia i krwawą ofiarą wojny zdobyta wolność będzie nam bodźcem i zachętą do wysiłków, jakie nas w tym roku czekają.

Serdeczne staropolskie „Szczęść Boże“ w pracy na tym Nowym Roku przesyła wszystkim Stowarzyszeniom w imieniu druhów z Lubnia

Śmiechowicz.

Radość życia.

I.

Radość wszystkim ludziom potrzebna.

Na wspomnienie o radości stają nam przed oczyma całe rzesze dzieci, których rozjaśnione twarzyczki mówią nam, że jest radość w życiu, że ta radość jest tak miłą, tak porywającą serca!

Oto idziesz ulicą wielkiego miasta. Oszałamia cię ten bezustanny ruch i łoskot wozów, samochodów, tramwajów, ten zgiełk ludzi, szybko wzajemnie się mijających, zajętych interesami, idących każdy w swą stronę. Dużo hałasu i ruchu i ludzi; radości na razie mało.

Wszedłeś w jedną z cichych ulic. Ale ciszę ulicy i twoje zamyślenie przerywa wnet nowy hałas. Oto po skończonej lekcji dzieci wybiegają ze szkoły na ulicę. Lecz inny to zgiełk i hałas. Te bystre oczęta

Przy łożu „ojca“.

Pewnego ranka, w dżdżystym dniu marcowym, chłopak w wieśniaczej odzieży, przemokły i zabłocony, z zawiniątkiem pod pachą, stanął przed odźwiernym „Szpitala pielgrzymów“ w Neapolu, i zapytał o swego ojca, podając list, który przyniósł ze sobą. Chłopiec miał twarz pociągłą, smagłą, bladawą, z zamyślonemi oczyma i zawsze wpółotwartemi grubemi wargami, przez które widać było bardzo białe zęby. Przyszedł z wioski leżącej w okolicach Neapolu. Ojciec jego wydaliwszy się z domu w roku zeszłym, żeby szukać zarobku we Francji, powrócił był do Włoch i mało co przedtem wylądował w Neapolu, gdzie niespodzianie złożony niemocą, tyle tylko miał czasu, żeby w paru słowach zawiadomić rodzinę o powrocie i o tem, że leży w szpitalu.

Żona jego zrozpaczona tą wiadomością, a niemogąc ruszyć się z domu, bo miała słabą córeczkę, wysłała do Neapolu najstarszego syna, dawszy mu na drogę kilka groszy, żeby pilnował ojca w szpitalu. I tak chłopak przywędrował dziesięć mil piechotą i stanął w nieznanem mieście.

Odźwierny, rzuciwszy na list okiem, zawołał dozorcę chorych, i powiedział mu, żeby zaprowadził chłopaka do ojca.

— Do jakiego ojca? — zapytał dozorca.

Chłopak, drżąc cały, żeby się nie dowiedzieć czego złego, powiedział nazwisko. Ale dozorca takiego nazwiska nie przypominał sobie.

— Taki stary robotnik wędrowny? — zapytał.

— Robotnik — odrzekł chłopiec jeszcze bardziej zalęknionym głosem — ale nie bardzo stary. Wędrowny robotnik.. Tak.

— Kiedy przyszedł do szpitala?

Chłopiec rzucił okiem na list.

— Z pięć dni temu będzie.

Dozorca stanął chwilę, drapiąc się w głowę, poczem, jakby nagle przypomniawszy coś sobie:

— Aha! — rzekł. — Już wiem! Czwarta sala, łóżko w rogu.

— A czy bardzo chory?.. Jak się ma? — zapytał trwożliwie chłopczyna.

Dozorca spojrzał na niego i nie odpowiedziawszy na pytanie rzekł:

— Pójdź ze mną!

Wstąpili na schody, przeszli szeroki korytarz i stanęli w otwartych drzwiach sali, skąd było widać łóżka, ustawione we dwa długie rzędy.

— Pójdź! — powtórzył dozorca wchodząc.

Chłopiec zebrał odwagę i szedł za nim, w prawo i w lewo rzucając wystraszone spojrzenia, na mizerne blade twarze chorych. — Jedni z nich mieli oczy zamknięte i wyglądali jakby już nieżywi, inni patrzyli przed siebie błyszczącym od gorączki, przerażonym wzrokiem, jeszcze inni jęczeli i skarżyli się, jak dzieci. Sala była mroczna, powietrze przesyco-

dzieci, czasem i tobie przypatrujących się, te rozjaśnione czoła, te rumiane liczka wnoszą ze sobą w ulicę całe zdroje radości, tej jasnej atmosfery duchowej, całe blaski tej tak miłej pogody życia.

Kiedyindziej idziesz sobie środkiem wsi. Od paru dni już słota, więc ludziska siedzą po chałupach. Droga przez wieś uciążliwa, bo nietylko błotnista, ale poprzerywana kałużami tak, że nie lada przejść. Jesteś w złym humorze i sam sobie czynisz wymówki, żeś wybrał się na taką drogę. Ale oto rozwesela się twój nastrój mimowoli. Zdaleka dolatują cię wesołe a piskliwe głosy dzieci, które zamiast siedzieć w domu, właśnie korzystały ze słoty i nawet z tych szeroko rozlanych kałuż, a rozkosznie po nich brodząc, pluskają wodą na wszystkie strony. Nieco dalej widzisz paru dziesięcioletnich chłopczyków, którzy zgięci do połowy siłą się, aby najwyżej podgiąć sobie spodenki i potem skoczyć w brózdy między zagonami i w głębszej wodzie zabawiać się w „konia i poganiacza“.

Ale, kiedy tak myślisz o radości dziecięcego wieku, powstaje ci w duszy tęskna myśl, że jednak tej radości w późniejszem życiu coraz mniej. Masz zaledwie ośmnaście lat, a już musisz nieco zazdrościć radości tym dzieciom. Prawda, że nie możesz tego o sobie powiedzieć, abyś i ty nie był czasem zadowolony ze siebie. Lecz i to prawda, że to zadowolenie twoje już nie jest takie zupełnie szczere i jasne, jak u tych dzieci. Pogoda twej duszy czemś przychmurzona. Przychodzą także chwile, że czujesz się wyraźnie niezadowolonym, przygniecionym na duchu, a wtedy lepiej odczuwasz brak tej pogodnej radości.

Czy tak być musi? Czy tylko to dziecię może mieć radość szczerą w duszy? Czy ta radość w miarę lat musi się zmniejszać, czy ona w miarę coraz lepszego poznawania i doświadczania życia musi gdzieś ulatniać się i ginąć?

— Nie! Doświadczenie samo uczy, że tak nie jest. Przecież i wśród starszych ludzi spotykamy nieraz szczerą radość, usposobienia wesołe i pogodne. Prawda, że ta radość mniej się u starszych uzewnętrznia, mniej na zewnątrz objawia, ale ona jest. Owszem! Jeżeli w sercu człowieka dojrzałego panuje prawdziwa radość, jest ona nawet głębszą, niż u dziecka, bo jest lepiej uświadomioną, a więc także więcej i głębiej i na dłuższy czas uszczęśliwiającą.

— Oto idzie polną wiejską ścieżyną przygarbiona wiekiem staruszka. Na szlachetnym i uduchowionym wyrazie jej oblicza wyczytasz, że przeżyła wiele. Wraca ona właśnie z kościółka po skończonej rannej Mszy św. do domu. Idzie..., a myśli jej zajęte tymi dwoma krańcami jej dzisiejszej drogi: kościółkiem i domem. Jej proste, ale głęboko wierzące serce radośnie przyjmuje co chwila wracające wspom-

---

ne, ostrą wonią lekarstw; dwie Siostry Miłosierdzia kręciły się około chorych z flaszeczkami w ręku.

Doszedłszy wgłąb sali, dozorca zatrzymał się przy jednem z łóżek, rozsunął firankę i rzekł:

— Oto twój ojciec!

Chłopak uderzył w płacz, wypuścił zawiniątko z pod pachy, i uchwyciwszy rękę chorego, bezwładnie na kołdrze leżącą, głowę do jego piersi przytulił.

Chory nie poruszył się nawet.

Podniósł się chłopczyna, popatrzał na ojca, i znowu płaczem wybuchnął — a wtedy zwrócił na niego chory przeciągłe spojrzenie i zdawał się go poznawać.

Usta jego nie poruszyły się jednak. Biedny ojciec jakże był zmieniony. Syn nigdyby go nie poznał.

Posiwiały mu włosy, broda urosła, miał twarz spuchniętą, rozczerwienioną, z naciągniętą silnie i błyszczącą skórą, usta zgrubiałe, oczy widne zaledwie, wszystkie rysy zupełnie zmienione. Tylko czoło i czarne brwi zostały te same. Oddychał z trudem.

— Ojcze! Mój ojcze! — zawołał chłopak. To ja! Czy mnie poznajesz ojcze? Ja Szymuś, twój Szymuś. Przyszedłem ze wsi... mama mnie posłała. Przyjrzyj mi się drogi ojcze! Przemów słowo!

Ale chory, popatrzywszy na niego uważnie, oczy zamknął.

— Tatusiu, co wam, tatusiu! Ja jestem syn wasz, Szymek!...

Wszakże chory nie poruszył się i tylko dyszał ciężko.

Wtedy płacząc, przysunął sobie chłopiec stołek, usiadł i czekał nie zdejmując oczu z twarzy ojca.

— Pewnie doktor przyjdzie, myślał sobie, to mi co powie.

I pogrążył się w smutnem rozmyślaniu, przypominając sobie, jak to się ojciec w świat puszczał, jak się żegnał z dziećmi i matką na statku, jak go potem wyglądali wszyscy z dobrą myślą i jak przyszła wiadomość, że chory, i jak matka wtedy gorzko płakała...

I znów przychodziły mu na myśl straszne rzeczy. Widział ojca swojego umarłym, matkę w żałobie, całą ich gromadkę w nędzy...

Długo tak siedział osłupiały, aż uczuł lekkie dotknięcie ręki na ramieniu. Odwrócił się żywo: była to zakonnica.

— Co jest mojemu ojcu? Na co chory? — zapytał z pośpiechem.

— To twój ojciec? — zapytała zakonnica.

— Tak, ojciec... Przyszedłem ze wsi... Co mu jest? Na co on chory?

— Nie smuć się chłopcze! Bądź dobrej myśli. Zaraz tu przyjdzie doktor.

I oddaliła się nic nie mówiąc więcej.

nienia Mszy św., dźwięków organów i pobożnego śpiewu. Co chwila zabłyśnie jej przed oczyma złocisty kielich, z którego dziś miała szczęście pożywać Anielskiego Pokarmu duszy. To znów stanie jej w wyobraźni ulubiona postać Jezusa z miłością gorejącem Sercem, przedstawiona w jednym z bocznych ołtarzy. Ile łez wylała ona przed tym ołtarzem! Ile skarg cichych złożyła u stóp Jezusowego Serca! Przeszły już i minęły, jak sen, liczne bóle życia; wstrząsały jej prostą, tkliwą duszą, ale jej nie złamały. Nie zdawała sobie jasno sprawy z tego, ale przecież czuła w sobie tę świadomość, że owszem te bóle i nieszczęścia minione wyszlachetniły jej duszę i wlały w nią dziwne uczucie cichego zwycięstwa. — W tem myśl jej urywa się, biegnie gdzieś szybko, jakby ponad jej głową, wymija ją, wyprzedza i zatrzymuje się tam, dokąd staruszka właśnie dąży..., pod starą strzechą jej rodzinnego domu. Dawne to czasy, kiedy — jedynaczką będąc — otrzymała na wiano cały ojcowski majątek: dom i parę morgów pola. Teraz gospodynią domu jest już jej córka, wdowa. Córka owdowiała parę lat temu, straciła także kilkoro dzieci, ale zostały się jeszcze w domu dwie pociechy. Trzymają się dobrze, zdrowo, wzrastają i rozwijają się tak radośnie, tak mile, jak te pączki białych róż. Myśl staruszki zawisnęła nad płowemi główkami dwojga wnucząt. One były jej radością na stare lata, one zapłatą i wynagrodzeniem za jej cierpienia. O ich zdrowie i szczęśliwą przyszłość modliła się jak zwyczajnie, tak i dziś do Najsłodszego Serca Jezusowego.

— Ileż to ludzi jest w lepszych warunkach od tej starowiny! O ileż więcej innym los sprzyjał i bólów im oszczędzał! A jednak ona triumfuje nad nimi wszystkimi tym cichym pokojem duszy, tą szczerą i serdeczną radością życia! Bo też radość życia nie zależy wyłącznie na powodzeniach, na braku trudności i cierpień. Radość życia nie jest także wyłącznym przywilejem dziecięcego wieku!

Owszem! Radość powinna być udziałem każdego wieku, udziałem i własnością każdego człowieka. Prawda, że Ojciec Niebieski w Swej dobroci pragnie szczególnie młodość człowieka otoczyć atmosferą radości. Bo jak szczególnego ciepła i spokoju potrzebuje rozkwitający pączek, zawczesne zaś mrozy i wichry zniszczyłyby jego życie, — tak i młode serduszko dziecka wymaga atmosfery radości i w jej cieple, w jej ożywczych promieniach najlepiej się rozwija. Zawczesne zaś i zbyt silne cierpienia złamałyby życie i duszę dziecka. Jednakże nawet najwięcej rozwinięte i w ziemię mocno wkorzenione drzewo, nie obędzie się bez ciepła, światła i świeżego powietrza. To drzewo potrafi znieść wprawda i mrozy i wichury, ale zupełnie obyć się bez światła, bez ciepła i ożywczego tlenu nie może.

Podobnie człowiek dojrzały powinien umieć znosić przeciwności życia, powinien — jak ten silny i dobrze rozkorzeniony dąb — czoło stawić wichrom

---

W pół godziny później posłyszał dzwonek, i ujrzał wchodzącego do sali doktora, z asystentem swoim. Zakonnica i dozorca szli za nimi. Tak idąc przez długą salę zatrzymywali się przy każdem łóżku. Biednemu chłopcu zdawało się, że nigdy chyba do ojca jego nie dojdą, a za każdym krokiem lekarza trwoga jego rosła wraz z oczekiwaniem.

Nareszcie stanęli u sąsiedniego łóżka. Lekarz był starcem wysokim, przygarbionym nieco, a twarz miał poważną. Zanim się od owego łóżka oddalił, chłopiec powstał ze stołka, a gdy się lekarz do ojca jego zbliżył, nie mogąc łez powstrzymać zapłakał.

Stary pan popatrzył na niego .

— To syn chorego — rzekła zakonnica, — przyszedł ze wsi dziś rano.

Lekarz położył chłopcu rękę na ramieniu, poczem pochylił się nad chorym, pomacał puls jego, dotknął czoła, i zadał kilka pytań Siostrze Miłosierdzia, która odpowiedziała:

— Wszystko jak było...

Wtedy lekarz zamyślił się, poczem rzekł:

— Jeszcze to samo trzeba robić dalej...

Tu chłopak odważył się i zapytał drżącym głosem i z twarzą zalaną łzami:

— Co jest mojemu ojcu?

— Uspokój się synu! — rzekł dotkor, kładąc mu znowu rękę na ramieniu. — Ojciec twój ma różę w twarzy. Niebezpieczna to rzecz, ale jest jeszcze nadzieja. Pilnuj go. Zostań przy nim. Twoja obecność ulgą jest dla niego.

— Ale kiedy mnie ojciec nie poznaje! — zawołał chłopiec zrozpaczonym głosem.

— Ale cię pozna. Nie bój się! Może cię jutro pozna. Miejmy nadzieję i bądź dobrej myśli.

Chłopiec chciałby się jeszcze o niejedno zapytać, ale nie śmiał. Tymczasem lekarz poszedł dalej, a on rozpoczął swoje czuwanie przy chorym. Nie mogąc wiele pomódz, poprawiał mu kołdrę, dotykał delikatnie jego ręki, opędzał go z much, pochylał się nad nim za każdem stęknięciem, a kiedy Siostra dawała choremu napój, lub lekarstwo, odbierał od niej szklankę, łyżeczkę, albo też je podawał.

Zdarzało się, że chory otwierał oczy i patrzył na niego; ale nie dał dotąd żadnego znaku, że go poznaje. Chociaż spojrzenie jego zatrzymywało się na nim coraz dłużej, zwłaszcza gdy chłopiec płacząc, chusteczką oczy zakrywał. I tak przeszedł dzień pierwszy.

Noc przespał chłopczyna skulony na dwóch zestawionych w kącie sali krzesłach, ledwo rozedniało, znów się zabrał do posługi przy ojcu.

Dnia tego zdawało się, że spojrzenie chorego zaczyna być jakby przytomniejsze. Poruszył raz nawet wargami jak gdyby coś miał powiedzieć.

(Amicis).

(Dokończenie nastąpi).

i burzom bolesnych przejść i doświadczeń. Ale powinien równocześnie pamiętać, że — jak ten dąb bez słońca i tlenu — tak i najsilniejszy charakter ludzki bez radości obyć się nie potrafi.

Radość jest bowiem tą konieczną atmosferą życia, w której człowiek najlepiej potrafi rozwijać swe siły i wzmacniać je tak, aby potem ewentualnym przeciwnościom silnie czoło stawić. Usposobienie radosne jest również tym balsamem życia, który najskuteczniej goi zadane sercu rany. Radość musi być rzeczą niezmiernie ważną, skoro Najdoskonalszy Znawca życia ludzkiego, Pan Jezus, Bóg-Człowiek w jednej Osobie, już na tym „padole łez i płaczu“ każe nam mimo wszystko pozostawać i utrzymywać się w atmosferze radości, kiedy mówi: **„Radujcie się i weselcie się, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech“.**

Radość więc powinna być udziałem nas wszystkich, dziecka i starca, młodziana i dojrzałego męża. Dlaczego jednak w późniejszem życiu człowieka tak często tej radości brakuje? Dlaczego ona tak często z minionym wiekiem dziecięcym ulata? Dlaczego to dawne dziecię, tak radośnie usposobione, tak kąpiące się w przeczystych falach serdecznej, szczerej radości, potrafi nieraz wyróść na przygnębionego młodziana?

O tem pomówimy sobie w następnym numerze gazetki. **Ks. J. Poloński.**

Od Redakcji.

Z powodu rozmaitych formalności, wynikających z przemiany pisma z miesięcznika na dwutygodnik, „Młodzież Polska“ wyszła z pewnem opóźnieniem jako numer podwójny.

Następny numer ukaże się dnia 1. lutego.

Do tego numeru „Młodzieży Polskiej“ załączamy czeki z prośbą o przesłanie prenumeraty zaległej i na rok bieżący. — Prenumerata roczna wynosi dla wszystkich 200 Mk.

Styczniowa rocznica.

Są u nas rocznice radosne, w które wesoło, z dumą wspominamy dawne przewagi oręża polskiego lub mądre ustawy, wydane na pożytek społeczeństwa. Są i smutne, przypominające nam klęski zadane przez nieprzyjaciół lub zdrady dokonane przez własnych synów Ojczyzny. A są i takie, w których się splatają pewna duma narodowa i radość ze smutkiem. Do nich należą rocznice wybuchu naszych powstań; wtedy przed naszemi oczyma przesuwają się smutne obrazy poniesionej wówczas klęski, ale i dziarskie postacie pełnych zapału bohaterów. Pierwsze napełnia nas smutkiem, drugie dumą, nadzieją radością. Jedną z takich rocznic — może najtragiczniejszy przypominającą ruch narodowy — jest 22. stycznia, rocznica powstania z r. 1863, od terminu wybuchu nazwanego styczniowem.

Wojna to była, a właściwie nie wojna. Przygotowywano się do niej dość długo, przez lat kilka. Bo też musiało wrzeć w Kongresówce przeciw Rosji Ucisk niesłychany narodowości polskiej, religji katolickiej budził zupełnie naturalny odruch, sprzeciw; tem bardziej, że przecież Aleksander II. ciągle obiecywał reformy i poszanowanie polskiej tradycji. Obietnice nie spełnione, owszem przekreślone aktami gwałtu, musiały wzniecić wrzenie w szerokich kołach ludności polskiej. Przychodziło do krwawych nawet starć z wojskiem rosyjskim. Nie pomaga nic interwencja czcigodnego biskupa warszawskiego ks. Fijałkowskiego, — ucisk się wzmaga, niezadowolenie rośnie. Car mianuje margr. Wielopolskiego naczelnikiem rządu cywilnego dla Kongresówki, obiecuje ulgi. Jednak program Wielopolskiego, by się złączyć z Rosją pod carem jako królem polskim, zraża Polaków; w końcu i Wielopolski ujrzał się sam, bez zwolenników, opuszczony. 1. IX. 1862. powstaje tajny rząd narodowy, który przygotowuje powstanie. Wielopolski wpada wtedy na najnieszczęśliwszy pomysł, chcąc bowiem zniweczyć zamiary powstańców, zarządza t. zw. brankę, — przemocą zabiera młodych ludzi do wojska. To zadecydowało o wybuchu powstania.

Inny ono ma charakter, niż np. listopadowe z 31 roku. To ostatnie ma do dyspozycji armję wyćwiczoną Królestwa Polskiego; styczniowe zaś tylko ochotników, którzy strzelby używali do polowania. Listopadowe prowadziło wojnę pod jednem dowództwem, wydawało walne bitwy Rosjanom, jednem słowem prowadziło wojnę; styczniowe zaś było szeregiem małych potyczek (ponad 600), które staczały drobne oddziałki nie związane najczęściej ze sobą, luźnie przedzierające się po lasach, kniejach na tyły i boki wojska rosyjskiego i szarpiące go nieustannie. Wojna partyzancka! Mimo to obfituje ono w wiele bohaterskich postaci, wodzów nieustraszonych, czynów śmiałych, i mnóstwo ludzi zapalnych. Langiewicz w sandomierskiem, Czachowski w lubelskiem, Ks. Mackiewicz na Żmudzi i w. in. I trudną sprawę miała Rosja w pokonaniu tych oddziałów powstańczych. Chwyciła się terroru. Wysłany przez cara na Litwę Murawiew zapełnił ten nieszczęśliwy kraj szubienicami. Zapał do powstania słabnie, aż w końcu już tylko niedobitki walczą. Smutny koniec: nigdy tylo płaczu i jęków nie rozlegało się na polskiej ziemi, ilo teraz po powstaniu. Zemsta zwycięzcy straszna.

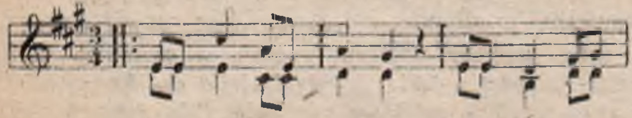
Oto obraz ostatniego polskiego powstania. Prawda smutny; ale jest w niem coś, co i ducha podnosi, napełnia dumą. Oto zapał młodzieży dla sprawy wolności Ojczyzny. Cóż to za duch wielkoduszny panował w jej szarych szeregach! Życie w lasach, sen na błotnistej ziemi, pożywienie jak najgorsze, brak uzbrojenia, dowódców fachowych i tyle innych braków; a przecież nie do wiary — opierano się, walczono prawe półtora roku. Bo to była młodzież,

krew gorąca, serce złote; bo szło o spełnienie się marzeń najszczytniejszych, o wolność Ojczyzny!

Oby i dzisiejsza młodzież znalazła w sobie tyle siły i chęci do obrony wolnej już Ojczyzny! J. P.

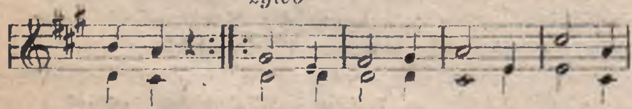
Kolęda Kolbuszowska.

Powoli.

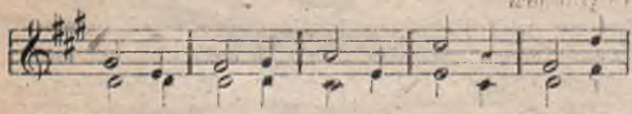


1. Bra-cia! bądź-my go-to-wi przy-jąć łas-kę w po-
A-nioł pa-ste-rzom mó-wi: „Na-ro-dze-nie dziś

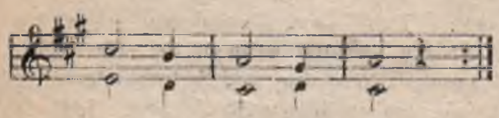
żywo



ko-rze. No-wy Rok się roz-po-czy-na,
Bo-że!“ Przez Nią szczę-śli-wi bę-dzie-my,



Nie-chaj-że nam ta Dzie-ci-na wsze-la-
Z Nią zba-wie-nie o-siąg-nie-my, Gdy nam



kiej łas-ki do-da!
swą ręcz-kę po-da.

2. I rodzice wśród dziatek i druhowie i krewni
Łamią święty opłatek, a łza w oku się rzewni.
Jak daleka Polska ziemia, jak szerokie polskie niwy
Wszędzie brzmi pieśń wesoła!
Dzisiaj z nas nikt smutku nie zna,
Dzisiaj z nas każdy szczęśliwy
I z głębi duszy woła:

3. Witaj Dziecino w żłobie, witaj święto Pacholę!
Bądź stokroć pochwalone na tym płaczu padole!
Miłe Ci królów ofiary, drogie Ci serca pastusze,
Ale cóż my Ci damy?
Nas nie stać na wielkie dary, tylko Ci serca i dusze
U stóp Twoich składamy.

Z życia w Stowarzyszeniach.

Ćwików, parafja Olesno

Stowarzyszenie młodzieży męskiej w Ćwikowie, zostało założone w r. 1918 przez ks. dziekana Jana Pilcha. Zastanowi się zapewne niejeden z druhów nad tem, że dotychczas nie daliśmy o sobie żadnej wiadomości, trzymaliśmy się bowiem tej zasady, że lepiej więcej pracować w cichości, a mniej się chwalić. Uważamy jednak za stosowne podać do wiadomości druhów, że i my tutaj pracujemy.

Zebrania odbywają się u nas w każdym miesiącu a nawet i częściej, w sali szkolnej miejscowej. Na zebraniach urządzamy różne pogadanki i odczyty, z historji Polski, o jej kulturze, cywilizacji, literaturze i bogactwach naturalnych jakie posiada w łonie ziemi.

Urządzamy także różne wykłady z zakresu gospodarstwa rolnego, pszczelnictwa, ogrodnictwa itp.

Każdego roku obchodzimy uroczyście, wspólnie ze Stowarzyszeniem Olesińskiem święto św. Stan. Kostki. — W tym roku w sobotę po południu przystąpiliśmy do spowiedzi św., a w niedzielę do Komunji św. podczas Mszy św. celebrowanej przez ks. Patrona. W czasie Mszy św. kilku druhów śpiewało na chórze pieśni do św. Stanisława Po skończonej Mszy św. ks. Patron wygłosił kazanie o życiu św. Stanisława, zachęcając druhów do naśladowania jego cnót. Wieczorem urządziliśmy na cześć św. Stanisława uroczysty wieczorek, w skład którego weszły deklamacje, odczyty, monologi i sztuczka o życiu św. Stanisława.

Korzystamy także z bibjoteki parafjalnej, która jest własnością obu Stowarzyszeń, a liczy obecnie około 300 tomów. Abonujemy i czytamy kilkanaście egzemplarzy „Młodzieży Polskiej“ i „Przyjaciela Młodzieży“.

W ciągu 4 lat istnienia Stowarzyszenia urządziliśmy kilka przedstawień amatorskich, na które złożyły się sztuki następujące: „Wóz Drzymały“, „Karpaccy Górale“, „Zaczarowany Młyn“, „Dziesiąty Pawilon“ i „Żyd w beczce“.

Odgrywamy także każdego roku „Jasełka“ różnych autorów, z wydatną pomocą tutejszego kierownika szkoły, p. Wł. Sioły, któremu za jego usilną pracę, składamy na tem miejscu z serca płynące staropolskie „Bóg zapłać“.

Dochód z przedstawień oddajemy na powiększenie bibljoteki i na sztandar Stowarzyszenia, który wkrótce zostanie sporządzony. — Pomimo wszystko zaznaczyć muszę, że dotychczas praca w Stowarzyszeniu z różnych powodów, szła dosyć opornie, prawie, że tak powiem, żółwim krokiem.

Jest jednak nadzieja, że w tym roku za staraniem Wydziału i współpracy członków, praca w Stow. zatoczy szersze kręgi. — Serdeczne pozdrowienie zasyłamy Szan. Redakcji i wszystkim bratnim Stowarzyszeniom. — Gotów! **Jan Dojka**, sekretarz.

Gromnik.

Stowarzyszenie młodzieży w Gromniku uroczyście obchodziło święto św. Stanisława Kostki. Przed tą uroczystością za staraniem naszego ks. proboszcza przybył do naszej parafji ks. Aleksander Rogóż i odbył z nami trzydniowe rekolekcje. Na kazania garnęła się młodzież gromadnie pomimo zimna. W skupieniu słuchała nauk rekolekcyjnych. Oby tylko ziarno zasiane tak szczodrą ręką przyjęło się i przyniosło stokrotny owoc. W następną niedzielę

druhowie odegrali sztuczkę na cześć św. Stanisława Kostki, pt. „Do wyższych ja rzeczy jestem urodzony“. Mamy nadzieję, że druhowie po odbytych rekolekcjach, ożywieni na duchu, z większym zapałem będą się rwać do zbożnej pracy. — Na kurs, urządzony dla młodzieży w Woli Rzędzińskiej wysłaliśmy czterech delegatów. — Najserdeczniejsze życzenia zasyłamy Szan. Redakcji i wszystkim kolegom Związkowym i życzymy w tym Nowym Roku wszelkiej pomyślności. **Ignacy Sowa**, sekretarz.

Nowy Sącz.

Dzień 20. listopada 1921. r. był dla wszystkich młodzieńców naszego miasta uroczystością niezwykłą. Młodzież męska, zwłaszcza rękodzielnicza i przemysłowa urządziła w tym dniu uroczyste zebranie ku czci św. Stanisława Kostki. „Święto Młodzieży“ obchodziliśmy dnia 13. listopada, odprawiliśmy kilka dni przedtem rekolekcje, pod przewodnictwem ks. Wincentego Bialika, w sam dzień św. Stanisława Kostki przystąpiliśmy do Komunji św. wspólnie z młodzieżą męską całej parafji. Na niedzielę 20. listopada zapowiedział swój przyjazd Sekretarz jeneralny Stowarzyszeń młodzieży, ks. Rogóż Aleksander, więc też na ten dzień odłożyliśmy uroczyste zebranie.

Na zebranie przybyli zaproszeni: starosta p. Kępiński Tadeusz, burmistrz miasta p. Oleksy Wiktor, panowie inspektorowie szkolni Stobiecki Stan. i Bem Mieczysław, całe grono profesorów szkoły przemysłowej wraz z p. dyrektorem Kochem Aleksandrem, sekretarz Tow. roln. okręgowego p. Łobodziński i inni. Zebranie zagaił ks. Bialik Wincenty, potem śpiewaliśmy pieśń „Anielo ziemski bez winy“.

Następnie wygłosił wiersz: „Jako bezcenny klejnot“ druh Majewski Wł. — Przemówienie o życiu św. Stan. Kostki, Terlecki Marjan — Legędę o życiu Św. Stan. Kostki, druh Pyclik Fr. — wiersz „Ozdobo naszej ziemi“ druh Chłopkiewicz Wł. Deklamację przegradzał śpiew: „Witaj Kostko Stanisławie“; według programu przygotował się druh Kajder Tadeusz na dłuższy wiersz, lecz musieliśmy ten punkt opuścić, by skrócić zebranie. Wygłosił go zato w pobliskiej wsi Piątkowej, gdzie podobna odbyła się uroczystość. Zakończyliśmy pieśnią: „My chcemy Boga“. Ks. jeneralny sekretarz rozpoczął drugą część zebrania. Przedstawił niebezpieczeństwa, jakie grożą młodzieży i wskazał, że nad uszlachetnieniem duszy trzeba pracować przez Stowarzyszenia. Ks. Bialik wyjaśnił, że Stow. Młodz. Polsk. podejmuje w dalszym ciągu pracę tejże organizacji, którą przedtem prowadził ks. Gawlikowski T. J. Do Stowarzyszenia wpisało się 94 członków odrazu.

Na zakończenie zebrania zaśpiewano hymn związkowy: „Niech żyje polski związek nasz“. Druhowie opuścili salę o godz. 1 i pół z błogiem uczuciem zadowolenia i z tem postanowieniem, że każdy do dobrego „gotów“.

Pyclik Fr., prezes. **Kajder Tad.**, sekretarz.

Osielec.

Jeszcze nie było wydanego przypomnienia do uroczystych obchodów św. Stanisława Kostki, jako niebieskiego patrona młodzieży polskiej, a już żywo śmy się zaczęli krzątać około uroczystości, aby ta jak najwspanialej wypadła.

Przez 3 dni przed uroczystością św. Stanisława Kostki mimo niepogody, młodzież tutejsza chętnie uczęszczała na nauki, które odbywały się wieczorem z wystawieniem Najśw. Sakramentu. W sobotę wieczór odbyła się wspólna spowiedź. W niedzielę rano, tj.: w samą uroczystość św. Stanisława Kostki druhowie jak jeden, zebrali się w „Ognisku“ Stow. Młodzieży, skąd w karnym ordynku, po wręczeniu odznak ruszyliśmy do kościoła, gdzie młodzież przystąpiła do Komunji św. Aż serce rosło na widok młodzieży, która tak tłumnie się garnęła do Sakramentów św. Po nabożeństwie odbyło się wspólne śniadanie, poczem udaliśmy się na sumę. Podczas sumy chór Kółka śpiewackiego śpiewał pieśni na cześć św. Stanisława Kostki. Ks. Patron wygłosił kazanie, zachęcając nas, abyśmy szli śladami św. Stanisława. Po południu odbyło się zwyczajne zebranie, a dopiero na drugą niedzielę odbyło się uroczyste zebranie, na które zeszli się druhowie oraz rodzice i starsi, a także i tutejsze grono nauczycielskie. Zebranie rozpoczęto pieśnią: „Jasna Jutrzenko“. Zebranie zagaił ks. Patron, później odczyt wygłosił pan kierownik tutejszej szkoły, a następnie jeden z druhów wygłosił deklamację, poczem odbyło się przedstawienie „Do wyższych ja rzeczy urodzony“ i pieśnią: „My chcemy Boga“ zakończono zebranie.

Wspomnąć też należy o krokach naszego Stowarzyszenia naprzód poczynionych. Urządziliśmy szereg przedstawień: „Czcij ojca twego i matkę twoją“, „Więzień“, „Pan Pegaziński“, pantonimę „Golarz amerykański“ oraz „Jasełka“. Główne zebrania odbywamy raz na miesiąc, na zwykłe pogadanki druhowie schodzą się w każdą niedzielę po nieszporach, korzystając z własnej choć bardzo szczupłej bibljoteczki. Daje się odczuć brak gier pokojowych. W Święta Bożego Narodzenia śpiewał kolędy chór kółka śpiewackiego. W Nowy Rok odbyło się pierwszoroczne zebranie, rozpoczęte kolędą „Anioł pasterzom mówił“; zebranie zagaił ks. Patron i połamał się opłatkiem z chłopcami, następnie przemówił prezes Wójcik, składając życzenia noworoczne, później dano podarunki. Jeden z druhów wygłosił deklamację, druh Gąsior opracował odczyt z historji Polski. Zebranie zakończono kolędą „Przystąpmy do szopy“. W październiku, pisząc do naszej kochanej gazetki, liczyliśmy członków 27, a dziś mamy członków 55 i to druhów gotowych na każde skinienie, a więc wysiłki usilnie pracujących nie poszły na marne.

Stanisław Korbel, wicepatron, **St. M. w Osielcu.**

Tarnów.

(Sprawozdanie z uroczystości św. Stanisława Kostki).

W niedzielę, dn. 13. listopada, obchodziliśmy wspaniałą uroczystość św. Stanisława Kostki, Patrona naszego Stowarzyszenia. Uroczystość tę po-

przedziły trzydniowe rekolekcje dla młodzieży w kościele katedralnym. Nauki wygłosił ks. kanonik Józef Kaliciński. W sobotę dnia 12. XI. druhowie przystąpili do spowiedzi, a w niedzielę, w samą uroczystość św. Stanisława, podczas uroczystej Mszy św. przystąpili do wspólnej Komunji św. Po nabożeństwie udali się druhowie do „Ogniska“ na uroczysty „Poranek“, który poprzedziło wspólne śniadanie. Na poranek złożyły się: modlitwa, śpiew ku czci św. Stanisława: „Aniele ziemski“, hymn Stowarzyszeń: „My chcemy Boga“, deklamacja druha Grohmana, odczyt o św. Stanisławie Kostce, druha prezesa St. Woźniaka. Poranek zakończono śpiewem: „Jasna Jutrzenko“. Poranek zaszczycił swą obecnością ks. kanonik Kaliciński, który w słowach serdecznych zachęcał druhów do dalszej pracy. Następnie w obecności ks. Patrona przyjęto nowych druhów, poczem wszyscy druhowie złożyli przyrzeczenia spełniania sumiennie obowiązków wszystkich, jakie nakłada im obecne stanowisko. Ks. Patron w przemowie do druhów wyjaśnił obowiązki, jakie nakłada Stowarzyszenie i wskazując na wzór św. Stanisława Kostkę, zachęcał do wytrwałości. Po odśpiewaniu: „Nie rzucim ziemi“ rozeszli się druhowie do domów. Po południu odbył się „wieczorek“ ku czci św. Stanisława. Wieczorek rozpoczął się śpiewem: „Jasna Jutrzenko“, na scenie przed ustrojonym obrazem św. Stanisława Kostki. Po śpiewie druh Woźniak wygłosił odczyt, druh Grohman deklamację ku czci św. Stanisława. Następnie odegrano sztukę: „Z życia św. Stanisława Kostki“ w dwóch odsłonach, zakończoną żywym obrazem. Uroczystość ta pozostawiła miłe wspomnienie w naszych sercach, a zarazem była zachętą do dalszej pracy. **Stanisław Woźniak.**

Rozwiązanie zagadek z Nr. 12.

I.

Chomento.

II.

Główka maku.

Dobre rozwiązanie nadesłali: Pruski Władysław z Oświęcimia, Józef Rauer z Czechowic i Osiński Józef z Płaszowa. — Nagrodę wylosował Józef Rauer z Czechowic.

ZAGADKI.

I.

Kąsam a nie połykam, w pracy zawsze zęby,
Innym robię pożytek, a sobie otręby.

II.

Choć ciągle idzie, z miejsca się nie rusza,
To, co on mierzy i skały rozkrusza.
(Nadesłał A. Sysło).

III.

Z wierzchu drzewo, w środku sadza,
Czasem tajemnice zdradza.
(Nadesłał A. Sysło).

IV.

Dobitnie mówi, choć niema głosu,
Zlewa je gorycz, w złych zmianach losu.
(Nadesłał A. Sysło).

Zawiadomienia Związków.

ZWIĄZEK KRAKOWSKI.

Do tego czasu bardzo wiele Stowarzyszeń nie nadesłało jeszcze wkładki Związkowej za r. 1921. Obowiązek ten trzeba spełnić natychmiast. Wkładka wynosi 10 Mk. od członka.

W styczniu, a najpóźniej w pierwszej połowie lutego wszystkie stowarzyszenia powinny urządzić doroczne Walne Zebranie a sprawozdania z całorocznej działalności przesłać do Sekretarjatu Związku. Formularze do wypełnienia prześlemy w najbliższych dniach.

Wyszły już z druku nowe legitymacje dla członków, stowarzyszenia, które ich jeszcze nie mają, winny się w nie zaopatrzyć zaraz na początku roku.

Nowa książkowość dla Zarządów Stowarzyszeń ukaże się w tym tygodniu. — Sekretarjat posiada na składzie znaczną ilość gier pokojowych, broszury, statuty.

ZWIĄZEK PRZEMYSKI.

Wzywa się wszystkie Stowarzyszenia do urządzenia Walnych Zebrań i przesłania sprawozdań z całorocznej działalności do Sekretarjatu.

Polecamy dla stowarzyszeń: gry i zabawy pokojowe, legitymacje i statuty, książkowość dla zarządów.

ZWIĄZEK TARNOWSKI.

Sekretarjat jeneralny Związku Stowarzyszeń młodzieży męskiej dyecezji tarnowskiej (Tarnów, ul. Chyszowska 5) ma na składzie: książki do bibljotek, sztuki dramatyczne, narodowe i krotochwile, monologi i pantonimy, odznaki, książkowość dla Zarządów Stowarzyszeń, gry i zabawy pokojowe.

Sekretarjat informuje w sprawie zakładania stowarzyszeń, pośredniczy w nabywaniu gier i przyborów.

Składki.

Na fundusz prasowy „Młodzieży Polskiej“: Stowarzyszenie Młodzieży polskiej w Dziedzicach z obchodu św. Stanisława Kostki 500 Mk. — Ks. Wiktor Błotko z Białej 800 Mk. — Ks. dr. Władysław Wichor z Krakowa 500 Mk. — Ks. Aleksander Obrubański z Krakowa 500 Mk. — P. Jakób Raźny z Krzesławic 100 Mk. — Ks. Leon Wrana z Krakowa 100 Mk. Stowarzyszenie młodzieży w Ciężkowicach 250 Mk.— Ks. Proboszcz Krzemieniecki Stanisław w Okocimiu 310 Mk.

Wydawca: Małopolskie Związki Kat. Stowarzyszeń młodzieży męskiej. — Redaktor odpowiedzialny X. J. Śliwa.
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.